Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 31 lipca 1894 r.

Upadek rodziny.

Lwów d. 30. lipca.

Rozluźnienie węzłów rodzinnych jest jedną z piekących kwestyi społecznych, których zbadaniu poświęcili sporo trudu zarówno badacze nowoczesnego ustroju społecznego, jako też belletryści, analizujący w swych utworach niemoc dzisiejszego pokolenia. Przyczyny upadku rodziny bywają rozmaite, stosownie do sfery ludności.

Nawet w warstwach inteligentnych, żyjących w dobrobycie i posiadających wszelkie warunki hygieny moralnej, zauważyć się daje od pewnego czasu rozluźnienie dawnych związków i coraz niebezpieczniejsze symptomata upadku rodziny. Niezgodność małżeń tw. coraz większa ilość procesów rozwodowych we Francyi, a jeszcze częstsze „uciekanie“ małżonków od siebie i temu podobne fakta, są chyba wymownym dowodem, iż inteligencyę współczesną trawi ciężka bardzo choroba, zagrażająca rodzinie. Jeśli zwrócimy się do więcej objektywnych i pozytywnych danych tak zwanej statystyki moralności, upewnimy się wówczas, że zgnilizna moralna coraz szerzej się rozpowszechnia i poważnie grozi życiu rodzinnemu. Wzrost prostytucyi, liczne podrzucanie dzieci i demoralizowanie ich, zdziczenie wśród niższych warstw społecznych, — wszystko to stało się dziś faktami niemal powszedniemi. Wobec tego rodzaju wypadków, trudno czasami uwierzyć, iż żyjemy na schyłku XIX. wieku. Mimowoli powstaje w głowie myśl, że ludzkość, zamiast dążyć do ciągłego udoskonalania się, z każdym krokiem cywilizacyi coraz niżej upada pod względem moralnym.

I niema w tem nic dziwnego: cóż zrobiła współczesna cywilizacya dla rodziny? Czy ją wzmocniła, utrwaliła, uczyniła więcej ludzką i moralną? Czy wprowadziła jakieś nowe czynniki do życia rodzinnego, wskazała rodzinie jakieś wyższe cele życia? Bynajmniej — a co gorsza, pozbawiła rodzinę tej odrobiny moralności, która przez tradycyę w niej się przechowywała. Aby módz choćby jako tako wytłumaczyć sobie dzisiejszy stan rzeczy, aby znaleźć kryteryum, które pomogłoby do zoryentowania się w ciemnym chaosie współczesnych stosunków rodzinnych, powinniśmy przedewszystkiem dokładnie uprzytomnić sobie te pierwiastki i warunki, od których zależna jest trwała egzystencya rodziny w społeczeństwie.

Główną podstawą życia rodzinnego, bez której niemożliwą byłaby nietylko jej egzystencya, ale nawet jej powstanie, jest dobrobyt. Czynnik ekonomiczny — nie mówiąc o przyczynach moralnych — może w niektórych razach zupełnie poderwać życie rodzinne. W obec zaciętszej z dniem każdym walki o byt, w obec ustawicznego strachu o jutro, wszelkie związki rodzinne są ciężkiem brzemieniem i zaporą. Ludzie dziś są często w takiem położeniu, że nie mogą nawet myśleć o założeniu rodziny. Jak współczesne warunki ekonomiczne ujemnie wpływają na życie rodzinne, najlepiej przekonamy się, obserwując proletaryat zagraniczny. Do życia niższych warstw współczesnego europejskiego społeczeństwa możnaby zupełnie trafnie zastosować słowa wypowiedziane jeszcze przez Tyberyusza Gracchusa: „dzikie zwierzęta mają nory i legowiska, gdy zdziczały człowiek niema nic w swej ojczyźnie prócz powietrza i światła“. I rzeczywiście, o kilka kroków naprzykład od znanej świątyni Westminster w Londynie i w pobliżu samego parlamentu, wznosi się znana dzielnica nędzarzy.

Dumna swym postępem Anglia obfituje w takie niespodzianki, to też nic dziwnego, że moralność jej jest bardzo problematyczną. Wobec takich warunków rzecz naturalna, iż życie rodzinne musi pozostawiać wiele do życzenia. Najsmutniejszym jest przecież los dzieci, nie znających po większej części swoich rodziców.

Ilość dzieci wrastających bez żadnego dozoru, zwiększa się z każdym rokiem i to ogromnie. Do wiedeńskiego domu wychowawczego, np. w ciągu dziesięciolecia (1871—1880 r.), przyjęto 83.000 podrzutków! Jakie jest następnie życie tych dzieci, niemających rodziców? Statystyka kryminalna potwierdza, że większa część wychowańców takich zostaje wyrzutkami społeczeństwa, zapełnia domy rozpusty i więzienia.

Istnieją zatem obecnie pewne warunki materyalne, demoralizujące ogół i ujemnie wpływające na rodzinę. Przy obecnych warunkach bytu, w jakich całe życie zmuszoną jest pędzić większość ludności europejskiej, odrywanej od ziemi i zapełniającej większe miasta, fabryki i zakłady przemysłowe — nie może się rozwijać życie rodzinne, a musi chylić się ku upadkowi. Wszystko, co odrywa człowieka od jego własnego kąta i gospodarstwa, wszystko, co go zmusza do opuszczenia domu i szukania wątpliwego zarobku gdzieindziej — wszystko to wpływa na zmniejszenie ilości posiadaczy rolnych, a wywołuje wzrost proletaryatu miejskiego — i wszystko to oddziaływa na obecny ustrój społeczny, demoralizuje i osłabia związki rodzinne i świętość ogniska domowego.

Z wycieczki do Salzkammergut.

Wiedeń d. 26. lipca.

Od dni kilku instalowano w kronice pism tutejszych stałą rubrykę „upał“. Zrazu czytywałem ją dość pilnie i zrobiłem spostrzeżenie, iż cyfra oznaczająca ilość stopni gorąca z dniem każdym się zwiększa.

Przed kilku dniami wyczytałem: 36 stopni Celziusza w cieniu! cztery wypadki udaru mózgu z powodu gorąca i całe mnóstwo wypadków mniej groźnych lecz zawsze w skutkach miernie przyjemnych.

Szukałem za cieniem — lecz jeden ze znajomych wybierający się w podróż do Salzkammergut, zwrócił moją uwagę, że te poszukiwania żadnego nie mają celu — bo razem z cieniem znajdę owych 36 stopni gorąca.

Gdy znajomy mój nadto wspomniał, że znakomity hygienik Gruber, jako jedyny środek prewentywny przeciw zgubnym skutkiem upałów zaleca jeno wodę — uznałem niemożliwość dalszej w tych warunkach egzystencyi i postanowiłem towarzyszć mu aż do Salzburga.

Wyjechawszy bez urlopu - tylko pobieżnie oglądać mogłem piękności natury i osobliwości poszczególnych miejsc — to też tylko pobieżnym służyć wam mogę opisem.

Stanęliśmy w **Kammer** nad Altersee.

Kto po wycieczce w Gmunden, Ischl i Aussee zjedzie do Kammer, tego miło uderzy panujący tu spokój i atmosfera z gruntu odmienna od tej w wymienionych miejscowościach, do których przyjeżdza się bądźcobądź więcej dla oglądania drugich lub pokazywania się jak dla wypoczynku.

W Kammer każdy żyje dla siebie — niema tu esplanad, korsów ani zabaw publicznych.

Goście kąpielowi schodzą się wprawdzie codziennie w dużym prześlicznym parku przy zamku hr. Khewenhillera, lecz tu każdy ma swoje ściśle ograniczone miejsce, po za które się nie ruszy.

Zaiste zabawny to widok ten olbrzymi park, w którym na każdym drzewie umieszczony bilet wizytowy z nazwiskiem należącego do niego gościa, lub napis *„reservirter Sitz“*.

Chodząc dłuższy czas w tym ogrodzie o rannej porze — kiedy cały Kammer jeszcze we śnie był pogrążony, zdawało mi się, czytając te różne nazwiska, że jestem na cmentarzu. Ta tylko między cmentarzem a tym parkiem zachodzi różnica, że pod czas gdy na cmentarzu spokojnie usiąść można, tu z po za drzewa raptem wyłazi Niemiec, jakby „zmartwychwstały“ i dość obcesowo o „swoje“ miejsce się upomni.

O ile spokojnie jest na spacerach i w parku, o tyle żywiej na jeziorze — i w jeziorze.

Przejażdzki czółnem po jeziorze, to bardzo rozpowszechniona i prawie wyłączna rozrywka gości letnich.

Często do północy snują się czółna po jeziorze, zkąd do brzegu dolatuje regularne pluskanie wioseł, często gęsto wśród ciszy nocnej usłyszeć można szmery mające wielkie podobieństwo do całusów...

Szczególnego rodzaju rozrywkę dla młodych stanowią kąpiele. Niewiem skąd to poszło, że europejski kodeks form towarzyskich, przyjął między innemi i tę, że im przestrzeń wody jest większą, tem oddalenie kąpiących się płci różnej staje się mniejsze. W Kammer ta bliskość nie stoi ani w stosunku do przestrzeni wody ani do niedostateczności strojów kąpielowych. Nie chcę wam bliżej tego opisywać, bo wiem, że publiczność nasza nie przywykła do opisów tak „nagiej prawdy“.

Jakkolwiek zupełnie nie byłem usposobiony do refleksyj i rozmyślań, to jednak trapiło mnie mocno pytanie, dlaczego kostyum kąpielowy przyzwoitszy jest od kaftanika negliżowego — w którym żadna „przyzwoita“ kobieta nie ukazałaby się mężczyźnie i dlaczego mężczyzna w „szwymhozach“ przyzwoiciej ma być ubrany, jak wtedy, gdy mu brakuje — krawatka... Dotychczas nie znalazłem odpowiedzi na to pytanie i nie szukam go nawet, bo mi spieszno i w dalszą wybrałem się drogę.

Z Kammer do Salzburga pojechałem przez Mondsee, piękne okolice wynagradzają przebyte trudy podróży.

Stosunkowo krótką, bo zaledwie 4 godziny trwającą podróż bowiem, odbywa się dwoma statkami parowymi, omnibusem i koleją żelazną.

Wreszcie dotarliśmy do Salzburga. Salzburg — to cudowne miasto i ślicznie położone. Olbrzymie śniegiem pokryte góry i skały, wspaniałe gmachy, różne koleje — miasto przerzynające, dają całość ponętną dla oka i zajmującą.

Góry w Salzburgu w ogóle odgrywają wielką rolę. Mieszkańcy popisują się niemi przed obcymi na różne sposoby.

Wszystkie osobliwości salzburskie leżą na górach, przy górach, pod górami lub wykute w skałach jak np. cele i kaplice na cmentarzu św. Piotra, założone przez św. Ruperta w 606 roku — jak dokładnie objaśnia Baedeker.

Na tem cmentarzu znajduje się prześliczny pomnik marmurowy hr Lanckorońskiej zmarłej w 1839 roku, wykonany przez głośnego rzeźbiarza Schwanthalera.

Położenie i bogatwo zabytków, sprowadzają do Salzburga mnóstwo obcych.

Przechadzając się po ulicach odnosi się wrażenie, że tu każdy człowiek jest albo przewodnikiem albo obcym.

Dzięki bezczelnemu zdzierstwu w hotelach, którego i ja padłem ofiarą — przyspieszyłem wyjazd do Wiednia, gdzie znowu wyczytałem w dziennikach rubrykę „upał“ a w niej znowu 34 stopni Celsiusza w cieniu! Trzeba więc będzie pić wodę!...

(O—i)

ODEZWA

do obywateli i mieszkańców miasta Lwowa.

Dnia 31. lipca br. o godzinie pół do 10 rano (na główny dworzec kolei państwowej) przyjeżdżają na naszą wystawę drodzy bracia nasi z Wielkopolski.

Zwracam się więc do Was, szan. obywatele i mieszkańcy naszego stołecznego grodu z uprzejmem wezwaniem do jak najliczniejszego zebrania się o wskazanym czasie na dworcu kolejowym, celem jak najserdeczniejszego powitania naszych najmilszych gości.

W szczególności zwracam się do naszej młodzieży akademickiej i szkolnej, aby przez cały czas pobytu naszych gości na wystawie i w mieście towarzyszyli im i byli pomocni pod czas zwidzenia wystawy i miasta.

Program szczegółowy jest ogłoszony w dziennikach miejscowych i osobnych egzemplarzach.

We Lwowie d. 28 lipca 1894.

Prezydent miasta:
Mochnacki.

Powyższą odezwą naczelny grodu naszego przedstawiciel, w najuroczystszy sposób, i jako gości „najmilszych“, wita już najstarszą brać naszą, wielkopolską, zanim do nas w gościnę wyruszyła.

Z rozrzewnieniem przypominamy sobie nieraz, jak to Poznań przyjął Lwowian, kiedyśmy przed wieloma laty, pod przewodem śp. Jana Dobrzańskiego wyruszyli, aby uczcić kolebkę wiary naszej, narodu naszego i Ojczyzny. Powitano nas, rozebrano po domach, podejmowano jakby najdroższe rodzeństwo.

Cel, dla którego brać nasza wielkopolska przybywa do Lwowa, wymagający swobody, nie pozwala nam w taki sam odwdzięczyć się sposób. Ale szczerem sercem, otwartemi ramionami witamy.

A witamy tem goręcej, że Wielkopolanie przysyłają nam liczny zastęp swego młodego pokolenia, na którego barkach spocznie kiedyś sprawa Ojczyzny w siedliskach Piastowskich. To przyszłość swoją i Ojczyzny przysyłają nam Wielkopolanie!

KRONIKA.

Lwów dnia 30. lipca.

Hr. Ignacy Milewski, zasłużony mecenas sztuki polskiej, postanowił swe słynne zbiory, nagromadzone w Litwie, przenieść z końcem b. roku na stałe do Lwowa. Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze gorąco przyklaśnie szlachetnej i dla kraju naszego wielce doniosłej myśli hr. Milewskiego.

Program pobytu cesarza we wrześniu we Lwowie, został już ułożony. Monarcha zabawi w naszem mieście cztery dni. Pierwszego dnia wieczorem będzie na raucie u ks. A. Sapiehy, drugi wieczór spędzi u marszałka ks. Sanguszki, trzeci na placu wystawy, ostatni zaś na wielkiej recepcyi w ratuszu.

Promocye. Pp. Stanisław Prawdzic Rubczyński, rodem ze Stanisławowa, koncypient prokuratoryi skarbu we Lwowie, Józef Biały, rodem z Jadownik, kandydat adwokacki, i Ferdynand Goldklang, rodem z Tarnowa, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Ślub. W Bohorodczanach odbył się dnia 28. lipca br. ślub p. Józefa Theodorowicza z panną Karoliną Kalik.

Niemiecki konsulat dla Galicyi i Bukowiny ma niebawem powstać we Lwowie. W tym celu zwrócił się minister handlu, jak pisze *Dziennik Poz.*, do berlińskich niemieckich korporacyj kupieckich z prośbą, aby doniosły mu jak najprędzej, czy związek z Galicyą i Bukowiną jest dość wielki, aby się opłaciło założyć na ułatwienie tegoż osobny konsulat.

Z placu wystawy. Wystawa nasza jest snać tak silną atrakcyą, że przezwycięża nawet obawy przed deszczem, którym wczoraj groziły brzemienne burzą chmury. Na szczęście skończyło się na obawach i kapuśniaczku, około 5 zaś po poł. łaskawe dla nas teraz nieba rozpogodziły się. To też tłumy sunęły ku wzgorzu stryjskiemu. Wszędzie było rojno i gwarno, a więc nie mówiąc już o licznych słodko i jadłodajniach, w których aż się czerniło od konsumentów, pełno było w panoramie, na strzelnicy, w teatrze murzyńskim, a także koleje lokalne: napowietrzna i naftowa nie uskarzały się na brak chętnych pasażerów (kolej naftowa sprzedała 500 biletów).

Mieliśmy też wczoraj gości z prowincyi co niemiara. A więc z Tarnowa przybyły korpusy wakacyjne w liczbie 160 chłopców z p. Przybyłkiewiczem na czele, dalej dzieci włościańskie z Grębuszowa (8), Grybowa (18), Wojnicza (3) i Dąbrowy (57) w białych płótniankach pod przewodem wójta Bojka. Dziatwa przybyła do Lwowa rannymi pociągami. Po mszy św. w kościele OO. Karmelitów udała się na kopiec Unii lubelskiej, stamtąd zaś wróciła do szkoły Staszica na obiad, a o godz. 4 wymaszerowała na plac wystawy. Około godz. 5½ wiecz. po zwiedzeniu kilku pawilonów dzieci urządziły serdeczną owacyę prezesowi wystawy ks. A. Sapieże. Po przedefilowaniu przed księciem, wręczyły mu dziewczęta z Dąbrowy piękny z kłosów uwity wieniec ze złotym napisem: „Dziatwa z pow. Dąbrowskiego twórcom kościuszkowskiej wystawy“. Następnie przemówili do księcia, dziękując za tak piękne dzieło, którem mają sposobność dziś się zachwycać Stalica, chłopczyk z Dąbrowy i Jan Pryźnicki z Tarnowa, a kierownik tarnowskiej wycieczki p. Przybyłkiewicz wręczył księciu wspaniałe album o złoconych brzegach z fotografiami chłopców.

Książę prezes podziękował dziatwie serdecznie za owacyę i dary i zaznaczył w swem przemówieniu, że wystawa, jako dzieło pracy wspólnej całego kraju, urządzoną została dla zadokumentowania żywotności narodowej. Dziatwa powinna kochać ojczyznę i Boga, i naśladować wielkiego bohatera Kościuszkę, a postępując tak, jak on, odniesie w przyszłości zwycięstwo. Słowa księcia Sapiehy rozgrzały serca nietylko okrążającej go dziatwy, ale i licznie zgromadzonej publiczności, która społem z dziećmi zaintonowała hymn narodowy. Po fontannie, która wczoraj jak zwykle w dwóch odsłonach czarowała licznych widzów, śledzących przepiękne nuance barw tęczowych — dzieci wróciły do szkoły Staszica.

Dziś od godz. 9 rano zwiedzać będą w dalszym ciągu wystawę. Oprócz dzieci, wyżej wymienionych zwiedzali wczoraj wystawę robotnicy z fabryki Reissa (w liczbie 150) w Siechowie, nauczyciele i nauczycielki z Ciechanowa oraz dziatwa szkolna z Humeńca i Hołoska.

Drobiazgi wystawowe. *Das interessante Blatt* zamieszcza w ostatnim numerze dłuższy artykuł o kolei napowietrznej na naszej wystawie pt: *Die Luftseilbahn auf der gal. Landesausstellung* wraz z dokładną ilustracyą.

Domy ulic, któremi jutro rano przejeżdżać będą Wielkopolanie, postanowili obywatele lwowscy dekorować flagami.

Koło naszych dziennikarzy urządza jutro wieczór zebranie ku czci p. Dobrowolskiego na wystawie w restauracyi Zogelmana. Zapisywać się można w redakcyi *Gazety narodowej.*

Rocznice narodowe. We wtorek dnia 31. b. m. jako w 30 rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej

3

Z wystawy.

Sztuka.

Mimo olbrzymiej ilości płócien, ściany nie są przeładowane, owszem przeciwnie. Rozwieszenie ich odbyło się bardzo starannie i sumiennie, to też jest swobodne i naturalne.

Określić pierwsze wrażenie, jakie się z oglądnięcia wystawy tej otrzymuje, jest bardzo trudno. Dziś każdy sprawozdawca z jakiejkolwiek wystawy sztuki powinienby najpierw przedkładać swoje „wyznanie wiary“. Najwłaściwszą krytyką sztuki jest dziś krytyka subjektywna, nie dogmatyczna, czyli że sprawozdawca podaje swoje uczucia i wrażenia. Może jest w tem herezya, ale nie ma praktyczniejszej estetyki. Mogą filozofowie pisać grube tomy o piękności i jej stosunku do prawdy w dziełach sztuki, ale gdy się takiego estetyka wprowadzi na wielką wystawę sztuki i zażąda od niego praktycznego zastósowania wspaniale może nieraz obmyślanych teoryj i teoryjek, usłyszy się słowa, nie będące niczem więcej jak „słowami“, i których najczęściej nawet artysta, o którego dziele będzie się toczyć rozprawa, nie zrozumie. A przecież nie ma artysty, któryby dzieła przez siebie stworzonego, nie rozumiał. Teoretycy tymczasem często dopuszczają się tego błędu, że szukają w obrazie czegoś innego, aniżeli tego, co artysta chciał wyrazić.

Otóż sprawozdawca czy krytyk powinien przedewszystkiem do tego dążyć, by być tłumaczem między artystą a publicznością. Twórczość artystyczna przejawia się obecnie w tylu różnych, często diametralnie przeciwnych kierunkach, że zwidzająca publiczność zdać sprawy sobie nie umie i często nie wie, co właściwie w jakiemś dziele ma podziwiać. Najlepszym więc sprawozdawcą będzie ten, który mając dokładną znajomość współczesnej sztuki, potrafi być dość objektywnym, by najrozmaitsze dążenia i kierunki rozumieć i podziwiać.

Żyjemy w czasie hyperprodukcyi artystycznej; talentów jest mnóstwo, a zawładnięcie techniką stało się rzeczą pospolitą. Prawdziwy jednak artysta posiada zawsze własną indywidualność. Dlatego to ponad wszystko cenimy *oeuvr personel* i młodemu wybijającemu się talentowi przebaczamy wszystkie wybryki, jeżeli tylko w jego pracach objawia się szukanie własnego artystycznego „ja“. I to właśnie poszukiwanie za indywidualnością daje nam klucz do rozumienia tych wszystkich zawiłości w sztuce, kryjących się pod przeróżnemi nazwami, jak neosymbolizm, neoimpresyonizm, weryzm itd.

Potępiać żadnego z nich nie można. Są np. dzieła tak zwane neoimpresyonistyczne, w których objawia się indywidualizm prawdziwie artystycznego „ja“ i dlatego są one dobre. I w ogóle z tej tylko przyczyny dzieła są dobre lub złe, a nie dlatego, że pod taką a nie inną etykietą w świat puszczone zostały. Kto posiada wysoką artystyczną indywidualność może malować, jak chce — głębokiemi tonami, impresyonistyczną skalą barw, realistycznie, mistycznie, albo symbolicznie, zawsze dzieło jego, czy to obraz historyczny, czy rodzajowy, czy jakikolwiek inny, będzie miał znamiona prawdziwego artyzmu, będzie rozszerzał samowiedzę życia. Widz uczy się wówczas inaczej patrzeć, inaczej czuć, inaczej myśleć, a więc poznanie tego obrazu jest dla niego zyskiem. Dlatego też czci się jakiegoś malarza, ponieważ rozszerza on horyzonty przed oczyma duszy i podnosi w ten sposób wartość życia. Nikt nie może udowodnić, dlaczego pewien artysta jest wielkim, może tylko wskazać, co w jego utworach podziwia.

A to właśnie jest największym postępem nowoczesnej sztuki, że poczynamy już ogólnie przez uczucie a nie przez rozum patrzeć na jej dzieła.

W ten też sposób na dzieła polskiej sztuki współczesnej, znajdujące się na wystawie, patrzeć będziemy w dalszym ciągu naszego sprawozdania.

Przedewszystkiem uderza na całej wystawie nieproduktywność i brak charakteru.

Pierwsza objawia się w zbyt wielkiej, niżby sobie można życzyć, liczbie portretów, a małej stosunkowo ilości obrazów, stworzonych pod parciem jakiegoś wrażenia, brak zaś charakteru musi malarstwu naszemu zarzucić każdy, kto szuka na wystawie, dzieł wybitnie polskich, tj. takich, którychby nie potrzeba aż podpisywać nazwiskiem polskiem, aby od pierwszego rzutu oka poznać narodowość twórcy. Ktoby chciał w wystawowym pałacu sztuki zobaczyć odpowiednią rozwojowi naszego malarstwa liczbę obrazów t. zw. rodzajowych, odtwarzających przy pomocy beznarodowego talentu twórcy i techniki jego, zdobytej w międzynarodowych szkołach, sceny i ludzi tak wybitnie różne i tak bardzo odmiennych od wszystkich Tyrolczyków, Bretończyków i jak się tam oni jeszcze nazywają, ktoby chciał wyrobić sobie dokładny sąd o tej wielkiej, może największej gałęzi sztuki malarskiej, w której się najwięcej życia danego społeczeństwa przebija i która zwykle najwięcej pociąga talentów i najobfitsze zbiera plony w dziełach — tego spotka zawód.

U nas z wyjątkiem Chełmońskiego i Fałata i nielicznego zastępu malarzy młodszej generacyi, złożonego prawie że wyłącznie z Kędzierskiego, Weyssenhofa, Ryszkiewicza i Makarewicza — nikt nie uprawia malarstwa rodzajowego. Bo to, co taki Brandt, Kowalski, Wodzinowski, Piotrowski, Zuber i inni tworzą, to wszystko, acz wielkiej może być wartości artystycznej i choć nosi pospolicie miano rodzajowych obrazów, nie jest nimi. Są to dzieła nowego rodzaju, nie mające nic wspólnego z tą naturą, która służyła im za pierwowzór i za źródło ich działalności. Są to ludzie, obdarzeni sporą dozą intuicyi i fantazyi, a talentom swoim na tym podkładzie pozwalają bujać i tworzyć takie np. Brandtowskie krajobrazy, które do rzeczywistych ukraińskich okolic podobne są tyle, ile Rusin z karnawału do prawdziwego chłopa.

Jakże inaczej maluje Chełmoński, ten Sienkiewicz malarstwa — takie w nim bogactwo wyobraźni, taka niesłychana pamięć najdrobniejszych objawów życia czy to ludzkiego, czy zwierzęcego, czy roślinnego, taka olbrzymia płodność i taka wreszcie łatwość wyrażania pędzlem tego, co tamten piórem w najtwardszym umyśle czytelnika jak na wosku ryje. Nie jest i Chełmoński we wszystkich swoich tworach, na ogół wziętych i w szczególnych obrazach, z pewnych epok jego życia pochodzących, zupełnie bez zarzutu. Nie — nie jest on ani w całej swojej twórczości, ani w każdym swoim obrazie bezwzględnie doskonałym. Owszem — o ile wszelki kształt, każda najdrobniejsza linia, oddzielająca jedną rzecz od drugiej, czy tą rzeczą będzie koń w szalonym cwale, czy główka dziecka, majaczejąca, zda się, o milę od widza, gdzieś na samym widnokręgu jego krajobrazu — wyrytym jest w nadzwyczajnej pamięci jego, o ile zdolność nadawania prawdziwych, rzeczywistych form malowanym rzeczom, siedzi, rzec można, na każdym włosku jego pędzla tak, że niemal twierdzićby można, iż Chełmoński nie zdoła narysować nic niezgodnego z rzeczywistością, to znowu światem barw nie owładł on tak, aby mu w nich nic nie było tajnem.

Jednem słowem, rysunek w jego obrazach jest świetny, o zabarwieniu ich jednak nie zawsze i nie z tem samem przekonaniem można to powiedzieć.

Ale nie sam dobry rysunek i dobry kolor tworzy dobry obraz. Trzeba do tego czegoś więcej, czegoś, co jest, a jednak przez nikogo dotąd nazwanem nie zostało, bez czego dobrze narysowany i dobrze namalowany koń będzie tylko trupem konia, sosna bezwładnym belkiem, nie odartym z gałęzi i kory, a człowiek mumią egipską, trzeba czegoś, co artysta w obraz swój wmieścił, nie namalowawszy tego jednak, co widz każdy widzi, choć nie może pokazać w którym punkcie obrazu, trzeba tego czegoś, bez czego zły obraz jest nieżywym, a dobry drga pełnią życia, tryska niem i szumi.

To nieuchwytne coś, co się w ogólnem pospolitem mianie talentu kryje, często sprawia, że koń, wydarty nicości malarskim pędzlem, jak cwałujący koń Chełmońskiego rwie rzeczywiście w szalonym pędzie, a nie jest kadłubem z poprzywiązywanymi doń i pokrzywionymi nogami, że sosna, którą wicher targa, mocuje się z nim naprawdę, a nie kiwa się jak wiecheć słomy i że każda figura ludzka ma w żyłach krew gorącą, a pod skórą kości i nie jest pustą, wydętą w ludzki kształt flaszką, pomalowaną na cielisty kolor. To taemnicze coś posiada Chełmoński w obfitości, całymi garściami sypie je na każde swoje płótno i nie potrzeba tego dopiero szukać w każdym jego obrazie. I jeszcze posiada Chełmoński drugie ogromne a nieokreślone coś, nazwane indywidualnością, które sprawia, że każda namalowana przez niego gałąź sosny, każda szkapa, każdy obdarty dzieciak, choćby w pobliżu nie było nikogo ustrojonego w kontusz, albo kozacką burkę, krzyczy wprost w ucho widzowi: jestem z twoich stron, z twego miasta, z twojej wsi, i nie pochodzę ani z Francyi, ani z Niemiec, ani z Tyrolu, ani z Bretanii, ani nawet z tego jakiegoś nieistniejącego kosmopolitycznego świata twórczej wyobraźni. Obrazy Chełmońskiego, choćby je podpisał kto francuskiem albo angielskiem nazwiskiem nie będą nigdy, bo nie są, innymi jak tylko polskimi, naszymi, bo każdą rzecz maluje, taką, jak mu się przedstawia, ani lepszą ani gorszą, nie przerabia, lecz oddaje naturę.

Kędzierskiego obraz o tyle jest ciekawy, że traktuje rzecz o wybitnym charakterze swojskim. Charakterystyczny ten motyw, to ziejące ogniem i parzące słońce. Trudne to zadanie dla malarza, a jednak obraz pod względem najważniejszym, pod względem koloru, jest delikatnym, impresyonistycznym.

Ryszkiewicza obraz jeden daje fragment życia miejskiego. Motyw również niełatwy do przedstawienia o tyle, że konwencyonalnej masie istot miejskich bardzo trudno zachować charakter lokalny. A jednak obrazu nie można wziąć za przedstawienie scen z życia ani żadnego Bayerndorf'u ani Franceville'u — jestto miasto nasze, o wybitnie lokalnym charakterze.

(C. d. n.)

pięciu członków Rządu narodowego z r. 1863, a to: Trauguta Romualda, Jeziorańskiego Jana, Toczyskiego Józefa, Krajewskiego Rafała i Żulińskiego Romana, odbędzie się staraniem młodzieży, w kościele OO. Dominikanów o godz. 9. zrana uroczyste nabożeństwo żałobne.

W Rzeszowie egzaminy kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się dnia 17. września.

W Stanisławowie założono państwową sieć telefoniczną i otworzono ruch z dniem 24. bm.

Komisya kolonizacyjna w Księstwie Poznańskiem nabyła znów jeden majątek, mianowicie Gwiazdowo pod Pobiedziskami w obszarze 400 hektarów od p. Różańskiego.

Osławiony pancerz Dowego, użyty w tych dniach do prób wojskowych w twierdzy niemieckiej w Szpandawie, został z odległości 600 metrów na wylot przestrzelony. Zastępca pana Dowego, usprawiedliwiając się pewną niedokładnością wyrobu, dostarczył nowej sztuki pancerza, którą ten sam los spotkał. Oferty co do strzelania do trzeciej sztuki, już nie przyjęto. Strzelano z najzwyklejszego karabinu piechoty. Dla celów wojennych pancerz ten traci przez to raz na zawsze swoje znaczenie.

Najnowsze przepowiednie Faiba. Głośny meteorolog wydał w tych dniach w Berlinie niewielką książeczkę, zawierającą przepowiednie na nadchodzące półrocze. Dowiadujemy się z tej książeczki, że od 30 bm. mamy się spodziewać wybuchów gazów w kopalniach i ponownych trzęsień ziemi. Miesiąc sierpień ma być dżdżysty, tylko przez pierwszy tydzień czekają nas wielkie upały. Począwszy od 9 zaczną się ulewy i burze, które dosięgną punktu kulminacyjnego dnia 18. Dzień 15 jest dniem krytycznym i ma przynieść trzęsienie ziemi. Zwłaszcza „nieprzyjemnym“, zdaniem Faiba, będzie ostatni tydzień sierpnia, który przyniesie burze gradowe i orkany, a dnie od 27 do 30 oznacza on jako pierwszorzędne dnie krytyczne z wielkiemi powodziami. Miesiąc wrzesień ma być suchy i spokojny, w pierwszej jego połowie panować będzie chłód, druga stanie się cieplejszą; 15 t. m. będzie znów dniem krytycznym i przyniesie orkany i trzęsienia ziemi. Październik będzie miesiącem najkrańcowszych sprzeczności, obfitującym naprzemian w deszcz, śnieg i piękną pogodę. Ulewy grożą północy, powodzie zachodowi. D. 28 ma być pierwszorzędnym dniem krytycznym. Miesiąc listopad będzie stosunkowo ciepły, lecz dżdżysty. Grudzień zapowiada się jako miesiąc suchy i mroźny, d. 25 i 27 należy się spodziewać trzęsienia ziemi i orkanów.

Sztuki piękne.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Kościuszki“ odbyło się wobec publiczności, przeważnie zamiejscowej, zapełniającej wcale szczelnie amfiteatr. Więc też każdy ustęp patryotyczny, w jakie utwór Anczyca obfituje, wywoływał huczne oklaski i wielokrotnie musiano odsłaniać obrazy, przedstawiające scenę przysięgi na rynku, zdobycie armat itd.

Artyści dokładali wszelkich starań, by całość przedstawienia wypadła dodatnio.

Repertoar teatrany Dziś w poniedziałek w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy „Ciotka Karola“ krotochwila w 3 akt Tomasza Brandona, w tłumaczeniu M. Sachorowskiego. (Rzecz ta grywaną jest na wszystkich scenach z wielkiem powodzeniem. We wtorek „Maskota“ operetka w 3 aktach Audrana. Ostatni i pożegnalny występ pani Adolfiny Zimajer.

6

Lot sztuczny.

napisał Roman Gostkowski.

Okoliczność ta sprawia, że praca potrzebna do poruszania balonu, nie wzrasta w prostym stosunku do dźwigać się mającego ciężaru, lecz tylko w stosunku do potęgi $^2/_3$ tegoż ciężaru.

Jeżeli np. chcę balon dźwigający ciężar 100 kg. prowadzić z szybkością 6 metrów na sekundę, to maszyna pracować musi z siłą 15·48 koni, podczas gdy do prowadzenia balonu dźwigającego podwójny ciężar nie potrzeba podwójnej pracy, a więc pracy 31·96 koni, lecz wystarczy na ten cel praca 24·62 koni. Do prowadzenia balonu dźwigającego potrójny ciężar (ciężar 300 kg.) nie potrzeba potrójnej pracy (46·44 koni) wystarcza bowiem praca 32·25 koni.

Rachunek uczy, że do prowadzenia balonu, który dźwiga dany ciężar, daną szybkością, potrzeba pracy tylu koni, ile otrzymam dzieląc sześcian szybkości sterowania przez 300, a mnożąc tym sposobem otrzymany iloraz przez trzeci pierwiastek z kwadratu ciężaru dźwigać się mającego.

Jeżeli np. balon dźwigający ciężar 400 kg. ma się poruszać w powietrzu z szybkością 10 metrów na sekundę, to otrzymam pracę potrzebną do sterowania w sposób następujący. Sześcian szybkości wynosi $10 \times 10 \times 10 = 1000$ kg. dzieląc tę liczkę przez 300 otrzymuję 3.33. Kwadrat ciężaru wynosi $400 \times 400 = 160.000$, trzeci pierwiastek z tej liczby zaś 54·28 skutkiem czego praca potrzebna do żeglowania $54{\cdot}28 \times 3{\cdot}33 = 180{\cdot}75$ koni. Jeżeli człowiek waży 70 kg. to pracująca maszyna (motor) ważyć może już tylko $400 - 70 = 330$ kg., a ponieważ pracuje siłą 180·75 koni, więc ciężar motora wypadający na pracę jednego konia wynosi 1·82 kg.

Takich maszyn niestety niema, bo nalżejsza maszyna parowa waży 8 kg. na siłę konia, waży przeto 4·3 razy więcej jak balon dźwignąć zdoła. Rzecz jednak na korzyść się zmienia, jeżeli chodzi o sterowanie balonu większego, a więc balonu dźwigającego ciężar większy, bo w takim razie ciężar motoru wypadający na siłę konia może być większy. Maszyna potrzebna do sterowania balonu, który dźwignąć może ciężar jednej tonny, ważyć może, na siłę konia 2·79 kg., podczas gdy ciężar jej wynosić mógł co najwięcej 1·82 kg., gdy chodziło o sterowanie balonu, dźwigającego ciężar 400 kg.

Maszyną parową, która waży 8 kg, a więc najlżejszą maszynę, jaką mamy do dyspozycyi, sterować można dopiero taki balon, który dźwiga ciężar 20 ton, bo mniejszy balon ciężaru takiego motoru nie uciągnie.

Najmniejszy balon, jaki więc sterować można, maszyną możliwie najlżejszą, musi mieć przeto taką objętość, jakiej potrzeba do dźwigania ciężaru 20 tonn, a więc $5 \times 20000 = 100000$ metrów sześciennych objętości. Największy balon, jaki dotąd zbudowano miał 40 razy mniejszą objętość. Widzimy z tego, że i stosowanie maszyn parowych do sterowania balonem natrafia na poważne trudności. Trudności zamienią się w niemożliwość, jeżeli się zważy, że do obsługi maszyny parowej, ważącej 8 kg, potrzeba kotła wytwarzającego parę o wadze 10 kg, dalej wody, która na godzinę jazdy i siłę konia waży 15 kg, a nareszcie węgla potrzebnego do przeobrażenia tej wody w parę ważącego 2 kg. Całkowity ciężar mechanizmu wypadającego na siłę konia i godzinę jazdy wynosi przeto 35 kg.

Gdyby jechać chciano nie godzinę ale dwie lub trzy, trzebaby dwa lub trzy razy większego ciężaru.

Wobec tego widzimy, że sterowanie balonem za pomocą maszyny parowej, zaliczać trzeba tak długo do rzędu marzeń niedoścignionych, jak długo motory parowe ważyć będą na siłę konia 8 lub więcej kilogramów.

Maszyna parowa, która na lądzie wiezie nas z szybkością wiatru, usługi swe wypowiada, gdy chodzi o jazdę powietrzną. Jeżeli już nie maszyna parowa, to może elektryczność, która cuda działa, potrafi i tu przełamać zapory stojące na zawadzie rozwiązaniu zagadki lotu. Nadzieja, że to stać się może, wzrasta, gdy zważymy, że maszyna dynamo nie waży już jak maszyna parowa 8 kg., lecz tylko 3 kg. na siłę konia. Nadzieja ta pełznie jednak, skoro się zważy, że do urchomienia maszyny dynamo potrzeba maszyny parowej, a z nią kotła, węgla i wody! Myśl pracującego nad zagadką lotu inżyniera chwyta się ostatniego środka, a tym zdaje się być stos Volty, bo ten pracuje, nie potrzebując kotła, ani węgla, ani wody Stos Volty pożera jednak cynk, który na siłę konia więcej waży niż woda i węgiel. Najlżejszy stos Volty waży bowiem na godzinę i siłę konia 20 kg., maszyna dynamo, którą porusza, waży jak wspomniano 3 kg., całkowity ciężar motoru wynosi więc 23 kg., jest więc zawsze jeszcze bez mała 4 razy cięższym jak balon unieść zdoła. Wynika ztąd, że i elektryczność do sterowania balonem się nie nadaje.

Sprawa koreańska.

Lwów d. 30. lipca.

Z urzędowego oświadczenia w parlamencie angielskim wiemy, że rząd angielski jeszcze dnia 26 bm. wieczór otrzymał z Pekinu od posła swego depeszę, że rokowania co do sporu z Chinami ciągle trwają, a więc wojna jeszcze nie wypowiedziana.

Dobrze informowana *Polit. Corresp.* z d. 27 donosi na podstawie autentycznych informacyj: Pomimo zaszłych już starć między wojskiem japońskiem a koreańskiem i chińskiem, dyplomatyczne stosunki między Japonią a Chinami nie ustały. Chiny snać nie myślą przystać na żądania Japonii, wszelako Anglia dalej pracuje jako pośredniczka i udało się lordowi Kimberley, nakłonić kilka monarchów europejskich do takichże samych kroków. Anglia, jako najbardziej interesowana, objęła rolę głównej pośredniczki i całego swego wpływu w Pekinie i Tokio użyje celem utrzymania a raczej przywrócenia pokoju. W przewodnich kołach londyńskich są przekonani, że sprawa ta może także poza A yą sprowadzić komplikacye, i pragną utrzymać obecne stosunki Anglii z oboma mocarstwami wschodnio-azyatyckiemi.

Wedle depeszy petersburskiej, mocarstwa interesowane w tej sprawie pragną — skoro Japonia i Chiny nie chcą wycofać wojsk swoich z Korei — doprowadzić do tego, aby oba wojska do pewnej granicy się cofnęły.

Depeszą rzymskiej „Agencyi Stefani“ z d. 28. bm. z Tokio donosi, że poseł włoski w porozumieniu z angielskim wręczył rządowi japońskiemu propozycye Chin w sprawie Korei i rząd japoński oświadczył, że się nad niemi zastanowi i da odpowiedź.

Jak się zdaje, sprawa koreańska wybuchła w porę bardzo niedogodną dla Rosyi. Siły, jakie ma do rozporządzenia w tamtych stronach są niczem wobec Chin i Korei, a zwłaszcza wobec Japonii, a na wysłanie posiłków trzebaby długich miesięcy. Sprawa wybuchła o kilka lat zawcześnie, a dlatego Rosya tak ostrożnie się zachowuje.

Ostatnie wiadomości.

Alarmujące pogłoski o wypowiedzeniu wojny między Japonią i Chinami, były podobno sprawką giełdziarską. Nie wiemy, czy do tych należy także następująca depesza londyńskiego „Biura Reutera“ z d. 28 bm. z Waszingtonu: Dowódca okrętu Stanów Zjednoczonych „Baltimore“ telegrafował wczoraj z Chemulpo (port w Korei) że Japończycy wzięli króla koreańskiego do niewoli, zaczem on wysłał żołnierzy marynarskich do Söul (stolica Korei) dla ochrony poselstwa Stanów Zjednoczonych.

Wszystkich oskarżonych w procesie Banca Romana sąd przysięgłych uwolnił. Wyrok ten wywołał ogromną senzacyę.

Z Rzymu donoszą o rozmowie papieża z posłem rumuńskim Lahovarym. Papież miał oświadczyć, że go z całego świata natarczywie zarzucają listami i prośbami, aby w interesie pokoju świata głos swój podniósł, ale jeszcze dwa miesiące tema stawały trudności takiej inicyatywie na przeszkodzie — mianowicie Francya nic o tem słyszeć nie chciała. Mimo to papież obecnie się zdecydował, stanowczo wystąpić w sprawie pokoju, i już ułożył główne zarysy encykliki w sprawie rozbrojenia — i wyda ją za jakie trzy miesiące, skoro ogłosi encyklikę w sprawie zjednoczenia kościoła dyzunickiego z Rzymem, co do miesiąca się stanie. Papież wie, że trudno, aby encyklika w sprawie pokoju natychmiast skutek wywarła, ale na każdy sposób moralny wpływ papieztwa ciężko zaważy.

Rumunia gorliwie pracuje nad wykończeniem uzbrojenia swej armii. Potrzebny zapas nowych karabinów dla piechoty, tudzież materyałów na 30 milionów nabojów jest gotowy. W fabryce broni w Steyer zamówiono 14.000 karabinów dla kawaleryi. Z Elbląga przybędą wkrótce do Gałacu 4 łodzie kanonierskie dla obrony Dunaju i sprawowania policyi na tej rzece.

Telegramy.

Wiedeń d. 30. lipca.

Arcyks. Wilhelm (jlny inspektor artyleryi, brat arcyks. Albrechta) spadł wczoraj w Badenie podczas spaceru z konia i w parę godzin potem po południu wskutek doznanych obrażeń ciała umarł.

Koń, na którym arcyksiążę jechał, spłoszył się na widok pędzącego z szumem pociągu kolei elektrycznej, stanął dęba i chciał arcyksięcia zrzucić. Widząc niebezpieczeństwo chciał arcyksiążę zeskoczyć z konia, ale noga zaplątała się w strzemieniu, i arcyksiążę był jakie 20 kroków wleczony, padłszy tyłem głowy na grunt kamienisty, został bez pamięci. Cesarza natychmiast o tym strasznym wypadku zawiadomiono w Ischlu.

Praga d. 30. lipca.

Posłowie młodoczeskiemu Jindrzichowi wytoczono śledztwo karno-sądowe o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego.

Znaczna część studentów młodoczeskich rozwija w całym kraju propagandę za programem omladinistowskim.

Przewódzca demokratów belgijskich Janson przybędzie tu wkrótce dla poinformowania się u młodoczechów co do stanu rzeczy w Czechach.

Petersburg d. 30. lipca.

Od tygodnia cholera widocznie się zmniejsza.

Berlin d. 30. lipca.

Wedle zapewnień z Barcina, pogłoski o zasłabnięciu Bismarka są zmyślone.

Londyn d. 30. lipca.

Wedle depeszy „Biura Reutera“ nderzyli Japończycy na Chińczyków także pod Ason.

Dział ekonomiczny.

— Okazy fauny. Na wystawie naszej spotykamy co krok prawie nowe jakieś okazy, które wzbudzić muszą zajęcie i zainteresowanie się ludzi fachowych. Rzeczy są bądź to większe bądź mniejsze, a wśród tysiąca wystawionych przedmiotów, gubią się niestety dla szerszego ogółu, jeżeli uwagi zwiedzającego nie zwróci się na pewien przedmiot. Tomy całe mógłby spisać ten, który chciał dokładną o wszystkiem zestawić relacyę. Pozwólcie więc, bym wyręczając waszego sprawozdawcę, słów kilka poświęcił pewnemu ważnemu przedmiotowi i zwrócił uwagę publiczności na okazy wystawowe z działu historyi naturalnej.

Jednym z najważniejszych przedmiotów naukowych w szkołach jest nauka o przyrodzie, czyli technicznym wyrazem mówiąc: Historya naturalna, nietylko dlatego, że nas wtajemnicza w dziwy natury, które zawsze są najciekawszemi i którym żaden nie sprosta ludzki wynalazek, ale przedewszystkiem z tej przyczyny, że rozbudza chęć poznania cudów przyrody i zachęca młodzież do badania, szukania i zdobywania, a to właśnie jest droga odkryć i wynalazków. Podsłuchać i podpatrzeć naturę, prawa jej opanować i wykorzystać, zaprządz niejako do swej woli i rozumem okiełzać, to największe i najpiękniejsze zadanie „pana przyrody“. Nic jednak bardziej nie zachęci młode i wrażeń chciwe umysły młodzieży jak plastyczne przedstawienie rzeczy, odpowiadające z jednej strony wymogom pedagogii, jak też z drugiej nauce.

Preparaty, które zarówno uczą jak, i podniecają zajęcie i ciekawość, a które wiernie naturze przedstawiają stan rzeczy — rozwijają zmysł piękna w każdym kierunku, nie ma bowiem nic wdzięczniejszego i piękniejszego jak twory natury.

Preparaty takie, wystawił na powszechnej krajowej wystawie instytut przyrodniczy dr. Adolfa Lendla z Budapesztu.

Każdy preparat jest obrazkiem z życia zwierząt. Tu widzimy mewę latającą nad swem gniazdem i znoszącą pożywienie dla piskląt, które zebrane w trzcinie bardzo miłe robią wrażenie. Jest to obrazek żywy i pouczający, podpatrzony naturze. W podobny sposób, przynoszący zaszczyt pomysłowemu badaczowi, ułożone są wedle najnowszych badań nauki grupy innych ptaków.

Kos na gnieździe, wspaniała czapla, lśni co biała, jakby w ruchu naturalnym; olbrzymi bąk trzcinowy, siedzący na pniu, a okazały orzeł z rozwiniętemi skrzydłami spoziera z góry.

Równie bogate i pouczające są preparaty spirytusowe anatomicznego zakroju, tudzież preparaty przedstawiające ciekawe zmiany zwierząt: najzwyklejszy chrząszcz we wszelkich stadyach swego rozwoju. wyjaśnia sam przez się pojęcie metamorfozy. Kret jako okaz pouczający o kontrastach. Nawet jaszczurki i inne szczególnie w Węgrzech żyjące płazy.

Nie można także pominąć milczeniem biologii zwierzęcej w charakterystycznych obrazach np. „Pogrzeb na polu“, a więc robactwo żywiące się padliną, grzebią ścierwo małego ptaszka; inny obrazek przedstawia życie pod ziemią, a wreszcie prawdziwą ozdobą jest piękny i bogaty zbiór motyli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.